

Pierwszy czerwca, czwartek.

Dzisiejsze zajęcia z Sergiuszem zapowiadały się super. W planach było pójście do parku, nawet zimowe buty zdawały mi się nie przeszkadzać. Zdziwiłam się więc gdy Sergiusz prosto z parkingu zaprowadził mnie do gabinetu, zamiast do swojego auta, tak jak się umawialiśmy.

W środku tuż przy oknie zajmującym całą ścianę zauważyłam coś nowego. Sergiusz podprowadził mnie do owego przedmiotu, który okazał się małą lodówką turystyczną. Do drzwi taśmą klejącą była przylepiona kartka z napisem „Od wujka Sergiusza dla wszystkich moich dzieci z okazji waszego święta!”

Poczułam, że zbiera mi się na płacz. Niby to nic nowego. Od kiedy pamiętam małego pacjenta, szczególnie ci bardzo małego zwracają się do fizjoterapeutów „Ciociu” bądź „Wujku”, ma to zmniejszyć dystans i wzbudzić zaufanie. W takich relacjach, gdy pacjent jest dzieckiem, stricte oficjalne relacje nie są wskazane, wręcz przeciwnie. Dlaczego zrobiło mi się smutno? Przypomnieli mi się Ada i Paweł, terapeutę z ośrodka w Krakowie. Oczywiście głównie zwracałam się do nich po imieniu, bo są tylko dziesięć lat starsi ode mnie, aczkolwiek czasami w żartach, lub gdy chciałam znów poczuć się małą dziewczynką, zwracałam się do nich „ciociu” i „wujku”. Dlaczego o nich pomyślałam? Może dlatego, że wczoraj pisałam z Adą? Postanowiłam zająć terażniejszością, szczególnie że Sergiusz wyjął coś z lodówki. Było to Kinder jajko.

- To dla ciebie, Wszystkiego najlepszego i dużo uśmiechu! Możesz teraz zjeść jajeczko. Usiądź sobie na kozetce. Mam dla ciebie coś jeszcze. - Kiedy usiadłam na rzeczonyj kozetce, by skosztować swój prezent, fizjoterapeuta skierował się do drugiego końca pomieszczenia, żeby po chwili wrócić z dobrze znanym mi przedmiotem.

- Trudno to nazwać prezentem, w końcu to ty za nie zapłaciłaś. - Położył przy mnie pudełko z moimi nowymi sandałkami ortopedycznymi. - Przez roztargnienie podałem ekspedientce mój numer telefonu zamiast twojego. Z samego rana zadzwonili, że buty są gotowe do odbioru, więc odebrałem. - Wyszczerył się, a kiedy zjadłam jajko, zmienił mi buty, po czym ruszyliśmy do jego auta.

Dotarliśmy do parku. Niby byli tam ludzie, betonowe alejki do spacerowania oraz drewniane ławki pamiętające pewnie jeszcze prezydenturę Kwaśniewskiego, ale coś sprawiało, że to miejsce wydawało się dzikie. Pewnie to ta trawa, która wygląda, jakby nie była koszona latami i w niektórych miejscach prawie dosięgała koron drzew. Sergiusz wytłumaczył mi, że te miejsce od zawsze było trochę zapomniane, bo większość ludzi wybierała główny park, aczkolwiek owe miejsce jest od roku w remoncie, więc czasami i tutaj można kogoś zauważyć.

Podczas spaceru nie miałam jak myśleć o Adzie i Pawle, szczególnie że Sergiusz wybrał wymagającą trasę, głównie pod górkę, pełną dziur. Nie rozmawialiśmy. Dopiero gdy wracaliśmy, fizjoterapeuta wskazał na jedną z prehistorycznych ławeczek.

- Może usiądziemy? Widać, że jesteś już zmęczona, a przy okazji porozluźnię ci ręce. - Usiadłam, po czym Sergiusz usiadł obok i wbił kciuka w napięte mięśnie mojej ręki i tak trzymał przez dłuższy czas. Nawet przy dobrych chęciach nie można było uznać tego za miły gest, bo to strasznie boli.

- Dobrze, że nosisz okulary. - Spojrzał na mnie ciepło. - Wada wzroku tak ci nie dokucza, więc idziesz pewniej i luźniej.

Poczułam ciepło na policzkach. Nie była to sprawka zawstydzenia, bo komplement to żaden. Poczułam się głupio, bo moja motywacja ponownego sięgnięcia po moje okrągłe lenonki w złotych oprawkach była nieco inna. O ile w filmach dziewczyny pięknieją, gdy zdejmują okulary, to ja mam wręcz odwrotnie, okulary dodają mojej twarzy jakiegokolwiek wyrazu. To nie jest tylko moje zdanie, nawet mama tak twierdzi.

Kiedy Sergiusz skończył opracowywać moją prawą górną kończynę, przesiadł się na lewą stronę ławki i

zaczął ogarniać drugą rękę. Na chwile zamknęłam powieki, starając się wchłonąć piękną atmosferę wczesnego lata. Słońce miło ogrzewało moją twarz, a długa trawa, poruszana wiatrem, wytwarzała przyjemny chłód, który czułam na plecach. Staralam się blokować wspomnienia, wypełniające moją głowę, było to niemal fizycznie bolesne.

- To teraz powiedz co cię gryzie, bo wiem, że coś na pewno. - Sergiusz odezwał się niemal szeptem. Otworzyłam oczy. Zaczęłam mu wszystko opowiadać, totalnie tego nie kontrolowałam, tak jakby działało się to obok mnie.

Zaczęłam opowiadać mu o Adzie i Pawle. Zaczęłam od tego, jak postawili mnie na nogi, że tak jak on nazywali swoim dzieckiem, że starali się pracować nad moim charakterem, a nie tylko ciałem. Wspominałam, jak wkręciłam się dzięki nim w popkulturę Japonii, jak wymienialiśmy się mangami, jak dostałam od nich sushi na urodziny. Opowiedziałam również o tym, jak wyciągali mnie na różne imprezy ośrodkowe dla pacjentów, w których organizacje często pomagali, więc byli tam ze mną i pomagali mi cieszyć się wydarzeniami na tyle, ile pozwalała moja nadwrażliwość sensoryczna. I tak minęło pięć lat, to był dla mnie bardzo dobry czas. Dodałam też, że zawsze mogłam im się zwierzyć oraz że nadal mamy kontakt internetowy, piszemy do siebie parę razy w miesiącu, na częstszy kontakt nie mogą sobie pozwolić przez nadmiar pracy w nowym miejscu.

Niestety moja opowieść dotarła do marca zeszłego roku. Ada była na tyle uczciwa, że na pierwszych zajęciach na owym turnusie, powiedziała mi, że na tym majowym już ich nie zobaczę. Poczulałam gulę w gardle i chyba wyglądałam naprawdę kiepsko, bo fizjoterapeutka parę razy zapytała, czy lepiej by postąpiła, gdyby mi nie powiedziała. Obie jednak uznałyśmy, że byłoby to wielkie chamstwo ze strony jej i Pawła. Zaczęłam się bać, że nigdy ich nie zobaczę, bo nie dość, że zmienili Kraków na Gdańsk, to jeszcze ich nowe miejsce pracy nie jest ośrodkiem turnusowym, tylko zwykłym gabinetem, takim jak ma Sergiusz.

Na początku najgorsze było to, że nie mogłam się na spokojnie wypłakać, na turnusie, dzieliłam pokój z mamą, A Ada mnie poprosiła żebym nie mówiła mamie, bo fizjoterapeuci sami chcieli przekazać wieści każdemu pacjentowi, bądź ich rodzicom osobiście. Moja mama natomiast była bardzo dobrze znaną plotkarką ośrodkową.

Jednak gdy za zezwoleniem, w końcu wyznałam jej prawdę, to jej reakcja pozytywnie mnie zaskoczyła. Stwierdziła, że nie ma po co już jeździć do Krakowa, lepiej jechać na tydzień intensywnej rehabilitacji do Gdańska, a hotel, bądź mieszkanie do wynajęcia zawsze znajdzie się w pobliżu, prawda?

Byłam wręcz wniebowzięta. Ada i Paweł też się pozytywnie zaskoczyli, bo byli pewni, że już nigdy mnie nie zobaczą.

I niestety chyba mieli rację.

W czerwcu tamtego roku tuż po otwarciu gabinetu, w którym teraz pracują fizjoterapeuci, moja mama namówiła mnie, by zapisać się do nich na coś w rodzaju tygodniowego turnusu. Załatwiłam więc wszystko mejlowo. Ada z Pawłem postanowili pomóc mi szukać zakwaterowania. Niestety moja rodzicielka, gdy dowiedziała się, że najbliższe mieszkanie do wynajęcia jest dwa przystanki autobusowe dalej, to stwierdziła, że się boi jeździć autobusem w obcym mieście, więc muszę odwołać turnus. Nawet propozycje fizjoterapeutów, na to by w niedzielę, dzień przed rozpoczęciem turnusu przejechać się we czwórkę autobusem, odrzuciła. Tłumaczyła, że jednorazowa jazda to za mało by się oswoić i nie dała się przekonać. Błagałam żeby poprosiła swoją przyjaciółkę, która od lat mieszkała w Gdańsku, by coś nam poszukała, lecz mama pozostała nieugięta. Ze łzami w oczach napisałam, że niestety nie przyjadę. Podśluchałam nawet rozmowę mamy z rzekomą koleżanką. Rodzicielka stwierdziła, że aż tak nie będzie się dla mnie poświęcać. Nie potrafiłam zmotywować się do ćwiczeń domowych. Ćwiczyłam jedynie u Tośki, mojej miejscowej fizjoterapeutki. Na parę tygodni zapomniałam też o diecie, na którą przeszedłam za namową Ady i Pawła. Tośka na szczęście pomogła mi się pozbierać. Nigdy nie wspominałam sama z siebie o turnusie

Na przełomie grudnia i stycznia mama stwierdziła, że ten rok trzeba zacząć z kopyta i namówiła mnie, bym zapisała się po raz kolejny, najlepiej w styczniu. Okazało się, że jeden tydzień w styczniu mieli wolniejszy. Miałam mieć dwie godziny zajęć rano, a dwie wieczorem. Tym razem miało się udać, bo ta koleżanka z Gdańska szukała nam mieszkania bliżej niż te dwa przystanki autobusowe. Nie udało się oczywiście, ale tu stał się cud, bo mama zaczęła przekonywać się do jazdy autobusem! Wszyscy byliśmy szczęśliwi. Do czasu. Jedna z turnusowych koleżanek jednak odradziła mamie jechać w styczniu, bo przecież szybko robi się ciemno, a skoro miałam kończyć o osiemnastej, to na bank wracalibyśmy po nocy. O dziwo ta sama koleżanka pojechała z synem do Ady i Pawła na początku marca. Mama i jej koleżanka z Gdańska stwierdziły, że muszą odwołać turnus, bo mama nie czułaby się bezpiecznie. Koleżanka obiecała, że będzie szukać mieszkania na tej samej ulicy co gabinet. Do dziś żadnego nie znalazła. W dniu odwołania turnusu napisałam długą wiadomość do Ady i Pawła z przeprosinami, napisałam, że nie będę zła, jeśli nie zechcą mnie znać. Nie mieli jednak do mnie pretensji. Gorzej z właścicielem ośrodka, który stwierdził, że jeśli raz odwołam turnus w ostatniej chwili to i tak zapłacę połowę kosztów. O tym mama nie wie do dziś. Czy się sprzeciwiłam? Oczywiście, że nie! Czasami żałuję, że jestem taką grzeczną dziewczynką, bo tym pewnie zraniłam Adę i Pawła. Marzyłam o tym, by być nieletnią, bo wtedy faktycznie nie miałabym nic do gadania.

Załamalam się kompletnie. Porzuciłam dietę już na stałe, a ćwiczenia domowe do marca tego roku. Unikam też wszystkiego, co jest związane z Japonią, bo kojarzy mi się z utraconymi bliskimi mi ludźmi. Na sugestie turnusu w jakimś innym miejscu do niedawna reagowałam histerią. Ogólnie pierwsze tygodnie stycznia przeżyłam w odrętwieniu, już nawet Tośka nie była w stanie mi pomóc. Jedyne co mi poprawiało nastrój to pisanie Niny.

Od Ady i Pawła odsunęłam się totalnie, no może nie totalnie, ale piszę do nich rzadziej niż kiedyś. Po prostu po ludzku jest mi wstyd. Obawiam się, że pomimo ich słów żywią do mnie urazę. Dlatego tak trudno było mi napisać Adzie, że czeka mnie turnus we wrześniu i to nie u nich. Fizjoterapeutka napisała, że to super wiadomość i jeśli chcę, to mogę zadawać jej relacje z każdego dnia ćwiczeń. Jednocześnie rozczuliło mnie to oraz wywołało jeszcze większe wyrzuty sumienia.

Nawet nie zauważyłam, że przez cały ten czas płakałam. Zorientowałam się, dopiero gdy Sergiusz podał mi chusteczkę higieniczną. Skorzystałam z niej w milczeniu.

- Pomogę ci tam pojechać – Odezwał się Sergiusz po chwili. - Oczywiście nie osobiście. Postaram się namówić twoją mamę do wyjazdu albo poszukam ci opiekunki.
- Wspierasz konkurencję? - Próbowałam się zaśmiać, ale chyba mi nie wyszło.
- Nie patrzę na to w ten sposób. Czasami chciałbym pracować w większym zespole, wymieniać się wiedzą. Poza tym zrobili kawał dobrej roboty, szkoda byłoby to stracić.
- Dziękuję – Szczerze podziękowałam, a w moim sercu, na nowo pojawiła się nadzieja. Najchętniej bym się teraz przytuliła do Sergiusza, ale wiem, że nie mogę robić takich rzeczy. Postanowiłam znów cieszyć się atmosferą wczesnego lata, tym razem ze spokojniejszą głową.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

LittleDiana, dodano 08.06.2023 06:31

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.